

Czy sztuczna inteligencja zapewni nam sztuczny racjonalizm?

26 września 2018

Sztuczna inteligencja jest w modzie, a roboty, o których tyle gadano w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku, są już wszędzie i lada moment zobaczymy jak koło południa wpadają do baru na setkę wódki i zakąskę.

Ludzie zastanawiają się, czy roboty zabiorą im pracę, zaś uczeni w sztuce przewidywania przyszłości zapewniają, że nie ma o tym mowy, że jak nie będzie takiej pracy, to będzie inna, jako że ktoś będzie musiał kupować te wszystkie wspaniałe rzeczy produkowane przez roboty, gdyż inaczej miałyby poczucie bezsensownej pracy i musiałyby korzystać z kosztownej pomocy psychoterapeutów.

Przez stulecia wydajność niemal stała w miejscu, ruch zaczął się w okresie poprzedzającym rewolucję przemysłową, w czasie kiepsko opisanej wielkiej rewolucji agrarnej. Potem wzrost wydajności w produkcji materialnej zaczął gwałtownie przyspieszać, szybko zmieniając strukturę zawodową społeczeństw, a wreszcie w czasach automatyzacji i robotyzacji dostał obłędu i musieliśmy pospiesznie tworzyć nowe zawody, w których wzrost wydajności nie grozi. Strach pozostał, jednak, jak czytamy w raporcie World Economic Forum, „w skali światowej roboty do roku 2022 spowodują zaniknięcie 75 milionów miejsc pracy i stworzenie 133 milionów nowych miejsc pracy.” Muszę przyznać, że trochę wystraszyła mnie dokładność tych obliczeń, a drzemiący we mnie pesymista orzekł, że spowoduje to wzrost niezadowolenia, ponieważ niezadowoleni będą ci, którzy stracą swoje miejsca pracy oraz 83,6 procent tych, którzy dostaną nowe miejsca pracy, ponieważ prawdopodobnie pozostałe 16,4 procent będzie zarabiać znacznie

więcej niż oni, co będzie oznaczało dalszy wzrost upokarzających nierówności społecznych.

Z opracowania „The Facts of Economic Growth”, C. I. Jonesa [dowiadujemy się](#), że od roku 1820 przeciętna wydajność człowieka w skali światowej wzrosła dwudziestokrotnie, co oznaczało również stały wzrost bogactwa. Mimo wszystkich kryzysów i dwóch wojen światowych, w ubiegłym stuleciu ekonomia światowa rosła średnio o 2 procent rocznie. Wszelako jak dowodzą inni badacze, im świat jest bogatszy, tym większe są nierówności i tym bardziej zajądłe spory o to, jak te nierówności raz na zawsze zlikwidować.

Poza rynkiem pracy mogą lądować ludzie o najniższych kwalifikacjach, a żaden system zasiłków nie zmieni faktu, iż będą w ekonomicznie gorszym położeniu niż pracujący, jak również tego, że będą mieli mniejszy prestiż społeczny, co może oznaczać wyższy poziom niezadowolenia (mimo znacznie wyższej jakości życia niż miała poprzednia generacja).

Doświadczenie podpowiada, że w najlepszym przypadku wszyscy wygrają, a poziom społecznego niezadowolenia będzie rosnąć. Co zapewne będzie prowadzić do gwałtownych żądań upaństwowienia robotów tam, gdzie będą one znajdowały się w rękach prywatnych i do ich prywatyzacji, tam gdzie będą one państwowe, jak równie prawdopodobnie poszukiwane będą możliwości jakiejś trzeciej drogi. To, że sztuczna inteligencja zostanie zaprzęgnięta do poszukiwania haków na przeciwników jedynie słusznej drogi, jest niemal pewne, pociechą może być wysokie prawdopodobieństwo rozproszenia tych wysiłków, co zapewne nieco złagodzi skuteczność tych zabiegów.

Na dziś, bez obawy możemy dawać dobre rady związkom zawodowym, żeby nie broniły bezużytecznych zawodów i wspierały przygotowanie ludzi do przechodzenia do nowych bardziej obiecujących zajęć. Jest pełna gwarancja, że nikt tej rady nie posłucha, ale my możemy zyskać opinię osób przenikliwych. Oczywiście możemy dołączyć do przeciwników postępu, co jest

jeszcze łatwiejszą drogą do zyskania poklasku i sławy. Ruchy antyszczepionkowe, anty-GMO, pro life i inne dobre zmiany otwierają szeroko drzwi i witają każdego, kto gotów jest poświęcić się dla tej lub innej Sprawy. (Na Godota nie trzeba czekać, Godek już jest.)

Zatroskani zastanawiają się nad pytaniem, jak będzie wyglądał świat, w którym praktycznie całą produkcję materialną oraz znaczną część usług wykonywać będą roboty, a ludzkość będzie miała wielokrotnie więcej czasu na umiłanie sobie nawzajem życia. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie znamy odpowiedzi na to pytanie, chociaż jest wiele przesłanek skłaniających tak do optymizmu, jak i do pesymizmu.

Modne (nadal) pojęcie zderzenia cywilizacji wywołało już wiele sporów o to, co rozumieć przez owe zderzające się cywilizacje. Początkowo miało to określać starcie cywilizacji chrześcijańskiej i islamu. Cywilizacja chrześcijańska, jeśli kiedykolwiek istniała, to z pewnością nie w czystej formie, a od czasów oświecenia Zachód aspirował raczej do racjonalności, coraz słabiej celebrując swoją religijną tożsamość. Z islamem sprawa zgoła odwrotna, gdyż reakcją na militarne klęski i kulturowe zacofanie był religijny fundamentalizm i ucieczka od wszelkiego racjonalizmu. Zderzenie Zachodu z muzułmańskim fundamentalizmem trudno nazwać zderzeniem cywilizacji, ponieważ zachodnia cywilizacja nigdy nie była homogeniczna, a w ostatnich dekadach ucieczka od oświeceniowego racjonalizmu wydaje się być zaraźliwą chorobą.

Analizując przyczyny zapaści cywilizacyjnej muzułmańskiego świata egipski filozof, Murad Wahba, mówił, że cywilizacja zachodnia od renesansu do oświecenia przepoczwarziała się z cywilizacji chrześcijańskiej w cywilizację racjonalistyczną, przejmującą dziedzictwo starożytnych Greków, co pozwoliło Europejczykom na zdystansowanie reszty świata pod względem rozwoju nauki. Trudno o wątpliwości, iż roboty zawdzięczają swoje istnienie temu, że odzyskaliśmy Arystotelesa, Sokratesa, Talesa z Miletu i innych. Osobiście nie podejrzewam, żeby

cokolwiek zawdzięczały Matce Boskiej, domyślam się również, że sztuczna inteligencja w swojej rekonstrukcji historii robotów może nie zauważyć istnienia Karola Marksa.

Czy możemy zasadnie mówić o oświeceniowej cywilizacji? Steven Pinker twierdzi, że tak, a jego najnowsza książka napisana po „Zmierzchu przemocy”, nosi tytuł „Enlightenment Now: The Case for Reason, Science, Humanism, and Progress”.

Czytałem samą książkę, jak również kilka entuzjastycznych recenzji, Jerry Coyne zwrócił uwagę na kilka druzgoczących. Druzgotała m.in. Erika Schelby, sławiona jako znawczyni businessu, w artykule, którego [tytuł głosił](#), iż klasa przemysłowców nie rozumie oświecenia i trzeba rzucić rękawicę szacunkowi, jaki Bill Gates i Steven Pinker okazują oświeceniu.

Psycholog ewolucyjny Steven Pinker poświęcił wiele lat na badanie przemocy i jakości życia ludzkości na przestrzeni dziejów. Wyniki tych badań przedstawia w „Zmierzchu przemocy”, pokazując jak mord powoli przestawał być na przestrzeni dziejów codziennością, jak stopniowo wzrastał poziom bezpieczeństwa, jak w miarę rozwoju nauki wzrastała długość ludzkiego życia, jak powoli zanikały klęski głodu i zarazy. Ten długi pozytywny trend nie eliminuje wszystkich koszmarów, które były, są i prawdopodobnie będą miały miejsce w przyszłości, niemniej dane pokazują niezbicie, że ten pozytywny trend istnieje, że nie tylko nauka daje nam możliwości pozwalające na lepsze i dłuższe życie, ale są również pozytywne zmiany ludzkiej moralności.

E tam, powiada pani Schelby, tak bardzo to się znowu nie poprawiło. A na dowód przywołuje (a jakże) Thomasa Piketty’ego i jego raport o nierównościach, które rosną (czyli bogaci bogacą się szybciej niż mniej bogaci, a bogatych jest coraz więcej), a na dodatek środowisko w ruinie i toksyczne algi szaleją na Florydzie.

Schelby ignoruje 99 procent argumentacji (i dowodów) Pinkera, jak również fakt, że Pinker nie ignoruje zagrożeń, chociaż bez wątplenia uważa za ciekawszy fakt stałej poprawy położenia najuboższych, zwiększanie się długości życia również ludzi mieszkających w krajach najbiedniejszych, lepszy dostęp do żywności i wody pitnej, do energii czy oświaty, aniżeli różnice dochodów między najbogatszymi i najuboższymi. Oczywiście nie oznacza to, że Pinker patrzy na świat przez jakieś różowe okulary i że twierdzi, iż żyjemy na najlepszym ze światów, pisze również, że ten trend nie był równomierny, że załamywał się w przeszłości i może załamać się teraz, pokazuje zaledwie, że (głównie) dzięki nauce człowiek zdołał osiągnąć znaczący postęp.

Pani Schelby stanowczo protestuje i zapewnia, że postęp techniczny nie jest tym samym co postęp ludzkości. Aczkolwiek Pinker nigdzie takiego znaku równości nie stawia, autorka recenzji z uporem źle zaprogramowanego robota dekonstruuje: „Na pierwszy rzut oka euforia Pinkera na temat wartości oświecenia może urzekać. Czy chcielibyśmy żyć w irracjonalnym i antynaukowym świecie? Trudno jednak nie widzieć, że jest to grubo ciosana obrona status quo. Ta antyseptyczna wersja oświecenia pomija antyimperialistyczne i antykolonialne idee. Naukowe dociekanie jest metodą, ale nie nadaje się do niczego jako dogmatyczny światopogląd.”

Oświecenie nie było tak piękne – pisze Schelby – i na dowód przytacza fakt, że Katarzyna Wielka korespondowała z Wolterem, a rosyjscy oficerowie chodzili na wykłady Immanuela Kanta. Tak naprawdę oświecenie to był początek globalizacji, zrodziło kolonializm i imperializm. Zadumałem się nad rozmiarami niepowodzenia amerykańskiej oświaty, autorka artykułu w „Salonie” wydaje się być nieświadoma nie tylko istnienia imperium perskiego, greckich kolonii, imperium rzymskiego, ale wygląda na to, że nikt jej w szkole nie mówił o odkryciu Ameryki, o zamorskich koloniach Hiszpanów, Portugalczyków, Holendrów, Brytyjczyków, Francuzów i innych.

Nie trzeba znać książki Pinkera, żeby wiedzieć, że ruch oświeceniowy zwracał się przeciwko przywilejom z racji urodzenia, przeciw despotyzmowi, że to z tego ruchu zrodził się protest przeciwko niewolnictwu, że oświecenie było motorem walki o niepodległość brytyjskich kolonii w Ameryce i impulsem do długiej walki o niepodległość innych posiadłości mocarstw kolonialnych. Oświecenie było zarówno efektem rozwoju nauki, jak i impulsem do przyspieszenia tego rozwoju.

Ataki na naukę pojawiają się dziś z lewa i z prawa, więc trudno się dziwić, że pochwała oświecenia, krytycznej myśli i odejścia od pomieszania oświaty z fanatyczną ideologią czy to religijną, czy polityczną, wywołuje niepokój i głębokie oburzenie moralne. Teologia powraca na uniwersytety, a od przedszkolań coraz częściej wymaga się świadectwa pobożności. Roboty nie mają w tej sprawie własnego zdania, a w Chinach sztuczna inteligencja już została zaprzęgnięta do pracy i pomaga sprawdzać poziom lojalności obywateli wobec władzy.

Czy może się okazać, że pewnego dnia sztuczna inteligencja zacznie również wspierać ruch na rzecz powrotu do racjonalności? Chwilowo wydaje się, że górę bierze trend zgoła odwrotny. Ja jednak jestem optymistą, a jeśli mój optymizm przypadkiem okaże się uzasadniony i sztuczna inteligencja istotnie zacznie wspierać powrót do oświeceniowego racjonalizmu, to nawet ateści będą mieli powód, by powiedzieć jej: serdeczne bóg zapłać.

Autorstwo: Andrzej Koraszewski

Źródło: StudioOpinii.pl